

## STANISŁAW ZBIERCZUK

---

Kpr. Stanisław Zbierczuk, rocznik 1910, rzeźnik, [nieczytelne], ostatnio zam. w Narbutowie, pow. Szczuczyn Nowy, posterunkowy Policji Państwowej.

---

Będąc na Litwie w obozie w Wojtkuszkach jako internowany, w lipcu 1940 r. zostałem wywieziony przez władze sowieckie do Kozielska, gdzie pozostawaliśmy nadal – według oświadczenia władz sowieckich – jako internowani do 15 maja 1941 r.

W obozie w Kozielsku umieszczono nas – 600 osób – w cerkwi, gdzie było tak ciasno i duszno, że nie można było oddychać z powodu braku świeżego powietrza. Na badanie wzywany byłem trzy razy w celu dania im nazwisk konfidentów oraz [informacji], kto spalił wszystkie akta. Badany byłem tylko dzięki swemu koledze, który razem ze mną służył – Tadeusiak Franciszek, posterunkowy – który zeznał, że ja spaliłem akta. Do prac żadnych nie chodziliśmy, a [wykonywaliśmy] jedynie w obrębie prace dotyczące nas wszystkich.

15 maja 1941 r. grupami odwieziono nas samochodami na stację, a następnie pociągiem w osiem dni przewieziono do Murmańska. W czasie drogi pociągiem w nocy *bojcy* na przystankach bili młotkami i kijami po wagonach i wołali *podnimajsia, polskie sobaki*, nie dając nam spać. W Murmańsku osadzili nas w obozie, w błocie i różnych nieczystościach, razem z *zakluczonymi*, którzy tak samo szydzili z nas, Polaków. Po kilku dniach pędzono nas do portu i załadowano na statek tak jak śledzie w beczce. Przywieziono nas na Półwysep Kolski. W drodze statkiem karmiono nas rybą i śledziami oraz po kawałku pogniecionego chleba, na którym była pleśń. Po wysadzeniu nas ze statku na barki i dowiezieniu na ląd oświadczone nam: *Tu wasza podochła Polska, sukinsyny, polskije sobaki*, po czym zapędzili nas dwa kilometry w głąb w błoto i wodę, gdzie spaliśmy kilka dni pod gołym niebem, a następnie stopniowo umieszczali nas w barakach wybudowanych przez nas. Po kilku dniach popędzono nas kilka kilometrów dalej, w głąb półwyspu, dając na cztery dni jedną

konserwę grochową i szesnaście sztuk kartofli gotowanych w łupinach. Po zatrzymaniu zgrupowano nas i oświadczone nam: „Tu będzie wasza Polska, wy sukinsyny”.

Następnie podzielono nas na grupy i wyciągaliśmy drzewa z rzeki Panoji [Ponój] na budowę baraków. Jedzenie otrzymywaliśmy raz dziennie: zgniła ryba gotowana z otrębami i 80–120 g chleba na osobę przed przyjściem do pracy lub po pracy. Warunki higieniczne – wiadomo każdemu, gdyż nie było z czego zrobić.

Po kilku dniach na skutek umowy zawartej pomiędzy Anglią a Rosją ściągnięto nas z pracy, odebrano rzeczy sowieckie i barkami dowieziono do statku, a statkiem do Archangielska, po czym pociągiem kilka dni i pieszo przypędzono do Suzdała, gdzie po kilku dniach odczytano nam oficjalnie [komunikat o] zawarciu umowy polsko-sowieckiej i tworzeniu się polskiej armii. W kilka dni po odczytaniu umowy przyjechał do obozu pan płk Sulik-Sarnowski i w jego obecności odbyła się wojskowa komisja lekarska, a następnie wyjechaliśmy do Tatiszczewa, gdzie zostałem wcielony do 13 Pułku Piechoty 5 Dywizji Piechoty. Wynagrodzenia za pracę nie otrzymałem żadnego. W czasie drogi do Murmańska i na Półwyspie Kolskim komendantem całości – chociaż byli między nami oficerowie lekarze – był st. posterunkowy Łazarewicz, prawosławny, który był ręką w rękę z władzami sowieckimi. Obecnie znajduje się on tutaj, w armii.

Po trzech miesiącach pobytu w obozie w Kozielsku zezwolono nam pisać raz na miesiąc do rodzin. Przez cały czas pobytu w Kozielsku otrzymałem jeden list od swej rodziny, która znajduje się na terenach zajętych przez Niemcy.